Nr. 1. Styczeń 1888. Rok II.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Złe obchodzenie się z zwierzęciem stanowi czyn niesprawiedliwości, a niesprawiedliwość względem istoty żyjącej, a więc czującej doprowadza do niesprawiedliwości względem człowieka.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

ODEZWA.

Szanownych P. T. Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt uprasza się uprzejmie:

a) o wczesne odnowienie wkładki za rok 1888;

b) o zyskiwanie nowych członków;

c) o rozszerzanie tak Opiekuna zwierząt, jako też zawartych w nim wiadomości;

d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw i wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt;

e) w wypadku dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności;

f) Wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct. — Nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, jakoteż uczniowie płacą tylko 1 złr. w. a.

g) Członkowie zamiejscowi raczą przesłać wkładkę najwygodniej przekazem pocztowym do biura krak. Stow. ochrony zwierząt przy ulicy Podzamcze, L. 3.

h) Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą uwiadomić o tym sekretarza, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

i) Wszelkie korespondencyje uprasza się przesyłać pod adresem: **Bronisław Gustawicz,** Kraków, ul. Podzamcze, L. 3.

Co jest źródłem dręczenia zwierząt?

Zachowanie się względem zwierząt jest miarą szlachetnego usposobienia człowieka.

Wszelkie postępowanie z zwierzęciem, sprzeciwiające się zasadom religijności, moralności i ludzkości, jest dręczeniem onegoż.

Należy pamiętać, że religijność, moralność i ludzkość, ograniczające się wyłącznie do człowieka, jest samolubstwem, mającym na oku tylko własną wygodę, przyjemność lub korzyść, jest towarem małej wartości i żadnej ceny, dobrym do durzenia siebie i innych.

Źródłami dręczenia zwierząt są:

1) Brak czucia bądź wrodzony, bądź powstały przez niedostateczne, złe wychowanie;

2) Brak wykształcenia moralnego, wyższego nad wszelkie sobkowstwo;

3) Złośliwość;

4) Brudne szukanie zysku, czasem też sławy;

5) Głupota, objawiająca się między innymi ślepym naśladowaniem czasów i przykładów bezecnych;

6) Wstręt do pojęć i poglądów nowszych, lepszych i wznioślejszych od tych, do których się przywykło od młodości.

Wina tego smutnego u nas stanu rzeczy i kwitnącego barbarzyństwa spada:

1) na władze, niedbające — *z małym wyjątkiem.* — aby przestrzegano rozporządzeń i ustaw wydanych przeciwko dręczeniu i niszczeniu zwierząt, które ochraniać należy, albo co smutniejsza, nawet w przeciwnym działające duchu;

2) na duchowieństwo i nauczycieli, iż — *z małym wyjątkiem* — nie starają się odwodzić lud i młodzież szkolną od dzikiego obchodzenia się z zwierzętami, tymi boskimi istotami;

3) na publiczność oświeceńszą, uważającą za uchybienie swojej godności, występować czynem i słowem przeciwko powszechnej dzikości, objawiającej się nieludzkim obchodzeniem się z zwierzętami **Przeciwnie mamy odwagę twierdzić, że milczenie i zamrużanie oczu w takich przypadkach jest ubliżeniem sobie, bo świadczy o braku wiedzy, o braku czucia wogóle, a litości w szczególności.**

Br. G.

PAMIĘTAJCIE O PTAKACH!

Puste łany i doliny
nie ma jadła dla ptaszyny,
wszędzie śnieg i lód!
Przemarznięty i zgłodniały
pada na śnieg ptaszek mały,
bo go zabił głód!

Komuż zawdzięczać mamy ochronę plonów naszych, niw i pól, łąk i ogrodów, lasów i gajów zielonych, nad których zniszczeniem pracują milijony szkodliwych owadów, najczynniejszych i najskrzętniejszych nieprzyjaciół naszych, jeżeli nie **ptakom naszym?**

Bez ich pomocy nie utrzymałby się żaden listeczek, żaden kwiateczek, żaden owoc przed żarłocznością chrząszczów, gąsienic i wszelkiego robactwa. Jedna sikorka, nie opuszczając nas nigdy, a niemiłosiernie wytępiana przez ptaszników, sprząta w roku dwa do trzech milijonów jajek i wylęgów owadzich i taką samę ilość gąsienic!

Czyż za te przysługi, jakie nam ptaszęta w ogrodnictwie, rolnictwie i gospodarstwie wyświadczają, nie powinniśmy się także poczuwać do pewnych obowiązków niesienia im pomocy i ratunku w porze zimowéj i chronić je od śmierci najstraszniejszéj — bo głodowéj?

Już samo Pismo św. wkłada na nas obowiązek ratowania ptaków w czasie ich niedoli: «**Sześć lat osiewać będziesz ziemię twoję i będziesz zgromadzał urodzaj jéj; ale siódmego roku zaniechasz jéj i dasz jéj odpocząć, aby jedli ubodzy ludu twego, a cokolwiek zbędzie, niechaj jedzą ptaki polne** (Exod. XXIII, 10—11).

We wszystkich miastach i krajach cywilizowanéj Europy, gdzie tylko powstały towarzystwa ochrony zwierząt, szczególną opieką otaczają ptaki, które przez zimę zostają w kraju, i urządzają dla nich nieraz znacznym kosztem regularne podawanie żywności w czasie zimy.

I my nie chciejmy pozostać w tyle za innymi. Na stałe atoli żywienie ptaków Stowarzyszenie nasze nie posiada funduszu. Fundusze takie otrzymują inne towarzystwa z dobrowolnych składek — ofiar.

Odzywamy się przeto do litościwych serc Szanownych naszych Członków, aby przyświecali dobrym przykładem i urządzali w zimie, jak najliczniejsze stoły dla naszych pierzastych przyjaciół.

Takie obiady dla gości pierzastych można urządzać w stosownym miejscu, ze śniegu omiecionym, w ogródkach, na balkonach, gankach, przyrządziwszy poprzednio deseczkę i na niéj kłaść regularnie odpadki ze stołu, okruszyny z chleba, kartofle trochę ziarna, prosa, pszenicy, jęczmienia, krup, kawałki mięsa i t. p. Przez to zwabicie sobie do ogrodów stale ptaszęta, które z wiosną odpłacą się czyszczeniem z owadów drzew i kwiatów i miłą piosenką.

Szczególniéj polecamy rodzicom oddanie téj małéj troski dzieciom, przez co zadosyć się uczyni jednemu z najgłówniejszych warunków wychowania domowego, potrzebie rozwijania i kształcenia uczucia w sercach młodych.

Jakież te źródło niezamąconéj dla nich radości, gdy biednym, drżącym od zimna ptakom zgłodniałym własną rączką podadzą garstkę pożywienia

Dziatwo, wspomnij przy igraszkach
o tych biednych, małych ptaszkach,
które dręczy głód,
i okruszkę chleba małą
rzuć zgłodniałym ręką śmiałą
na śnieg i na lód.
A ptaszeczek wdzięczny, mały
za to, żeście mu nie dały
umrzeć z głodu w mróz,
będzie codzień za was, dzieci,
gdy do Boga z piosnką wzleci,
modlitewkę niósł.

PRZYRODA w PIEŚNI.

DO JASKÓŁKI.

(Piosnka wieśniaka).

Jaskółko kochana, nasze lube dziecię!
My za tobą tęsknim, ty bujasz po świecie.
O tyś przyjaciołką ludu zawsze była,
my bez ciebie, a ty bez nas - byś nie żyła.

Gdy prysnęły lody i stopniał śnieg biały,
długimi szeregi jaskółki zleciały.
Jaskółki zleciały, a pod strzechą chatki,

czują się bezpieczne, jak dzieci u matki.

O kochają ciebie bardzo ludzie prości;
mówią: „*gdzie twe gniazdko, w chacie cnota gości.*
Gdzie ty zlepisz domek, Pan Bóg błogosławi.“
Tak zawsze o tobie boży ludek prawi.

Więc jaskółko miła, proszę Boga w niebie,
aby na rok każdy nam tu zesłał ciebie.
O bo z twym przybyciem nie znamy niedoli,
mamy w chatce szczęście — szczęście i na roli.

A gdy minie lato, przyjdzie jesień smutna,
wtedy jaskółeczko, nie bądźże okrutna!
Chociaż w obce kraje odlecisz na zimę,
z wiosną powróć, powróć, prosimy w gościnę!

Stanisław Polaczek.

CHŁOPCZYK i PTASZKI.

Mróz był kilkustopniowy. Mały chłopczyna szedł szybkim krokiem do domu, a pomimo, że miał futerko ciepłe i buciki całe, chuchał w ręce i chował je do kieszeni. Drogę miał daleką, bo rodzice jego mieszkali kawał drogi za miastem. Biegł prawie do domu, czasem przystanął, popatrzył, jak inni chłopcy po rynsztokach się ślizgali, sam miałby nawet ochotę puścić się za innymi, ale przypomniał sobie, że mama zakazała mu ślizgać się na ulicach. Po drodze napotykał chłopców niedobrych, którzy pochwytawszy w siatki i na lep wróbelki, nieśli je w rękach i nie zważali na to, że biedne ptaszęta żałośnie piszczały.

— Co wy to za ptaszki macie? — spytał jednego.

— A no wróbla niecnotę! — odpowiedział zapytany.

— A cóż on ci złego zrobił?

— Mnie? nic — mówił okrutny chłopczysko — ale innym to wiele złego robi. Patrzno, co on tu w gardziołku ma zboża, a coby to chleba z tego było!

Widzisz — mówił dalej chłopczysko, przestępując z nogi na nogę i dusząc w kieszeni wróbla — widzisz, niby to niejednemu żal go zabić, ale powiadam ci, że to niecnota, próżniak, a obżartus straszny. — To powiedziawszy pobiegł za innymi, a mały chłopczyna szedł dalej do domu.

— Nie może to być prawdą, — myślał sobie, — co on mówił; gdzieby też Pan Bóg stworzył takich szkodników, a przecież mama mówi mi zawsze, że Bóg ptaszki stworzył! No, ale

ten chłopiec starszy odemnie, musi wiedzieć, że wróbel taki szkodnik! Ach nie cierpię teraz wróbla; niech mi się tylko który nawinie, dam ja mu!»

Przyszedszy do domu, przywitał s ę grzecznie z mamusią, zjadł podwieczorek i wziął się do roboty, ale do jakiéj? Oto, zaczął sobie robić samotrzask do chwytania ptaszków.

— Co to będzie za narzędzie? — spytała matka.

— Ho, ho! moja mamuńciu, to będzie ogromnie morderczy przyrząd do chwytania ptaków szkodliwych!

— Ptaków szkodliwych? -- zapytała przestraszona matka — a któreż to, Stasiu, ptaki szkodliwymi nazywasz?

— A nie wie to mamusia? pierwszy taki szkodnik, to u mnie bez wątpienia wróbel. Mama może nie wie nawet, co to za szkodnik; on przecie tosamo zboże, z którego my taki dobry mamy chlebuś, w wielkiéj ilości zjada. A próżniak!! nic nie robi a je! — o! nie daruję żadnemu wróblowi!

Matka przestraszyła się bardzo, słysząc słowa swojego jedynaczk ı.

Stasieczku! kto ci to wszystko powiedział? — spytała smutno.

Chłopczyna opowiedział matce swoje spotkanie z ulicznikami i powtórzył słowa niedobrego chłopca, który wróbla dusił w kieszeni.

Matka wzięła Stasia do pokoju, usiadła na krześle i posadziła go przy sobie.

— Dziecię moje — rzekła — nigdy nie wierz słowom takich niedobrych ehłopców, oni mają złe serca, bo nie miał ich kto nauczyć; rodzice może im już pomarli, do szkoły nie chodzili, ale słuchaj, co ja ci powiem. Oto, widzisz, mówiłam ci nieraz, że ptaszki stworzył Pan Bóg dla pożytku ludzi. Wróbel jest ptaszkiem bardzo pożytecznym; on tępi bowiem gąsienice, muszki i inne szkodliwe dla drzew owocowych owady. Gdyby wróbla, mój Stasienku, nie było, albo gdybyśmy go zupełnie wytępili, nie miałbyś w jesieni ani jabłuszka, ani gruszeczki, ani żadnego innego owocu. Prawda, że w zimie żywi się ziarnkiem zboża, ale powiedz sam, czyż nie zasłużył na nie, ן racując człowiekowi całe lato?

— To ludzie, mamusiu, powinni wróbelka w zimie żywić, jeżeli on jest taki użyteczny? — zauważył chłopczyna.

— A tak, moje dziecię, odpowiedziała matka, powinni, ale tego nie czynią. Ot widzisz mam dobrą myśl. Zamiast tego

samotrzasku, któryś tak niesłusznie zaczął robić, pomyśl, aby wróbelkom przyjść w pomoc w czasie tak, jak obecna, twardéj zimy. Oto weź długą deskę, przymocuj ją na drzewie, i każdego dnia, nim wyjdziesz do szkoły, posyp na nią ziarnek lub okruszyn trochę. Zrobisz uczynek piękny, za który Pan Bóg błogosławić ci będzie, a ptaszki także ci ładnie podziękują.

Chłopczyna w milczeniu ucałował z radości rączki zacnéj matuli, pobiegł na podwórzec i wkrótce długa deska zawisła na drzewie. Na niéj rozsypane były ziarnka pszenicy. Chłopczyk zdaleka przyglądał się swojemu dziełu; martwiło go tylko, że wróbelki widocznie boją się deski, krążą wprawdzie wokoło, ale ani jeden nie usiędzie. Niecierpliwił się Staś i poskarżył się o tym matce.

— Powoli, Stasiu — uspakajała go matka — powoli; z początku bać się będą, bo sądzą, że to samotrzask, który miałeś zamiar robić, ale jutro, pojutrze zobaczysz, co ich tam będzie i niejednego od głodowéj wybawisz śmierci.

Dobrze powiedziała matka; po kilku dniach roje ptasząt oblęgało drzewo, było ich tak wiele, że Staś na drugim i trzecim drzewie podobne pozawieszał deski i ziarno lub okruszyny chleba na nie sypał. Cieszyło go to niezmiernie, bo ptaszęta zupełnie się go nawet już nie bały.

Zawitała wreszcie wiosna! Po tylu dniach zimna, słoty, śniegu, zajaśniało znowu wesołe słoneczko. Drzewa i rośliny pootwierały listki, balsamiczna woń napełniała powietrze.

— Mamusiu — zawołał chłopczyna wpadając wesoło do pokoju — w naszym ogrodzie mnóstwo ptasząt, a jak cudownie śpiewają!

— A widzisz — odpowiedziała matka — ocaliłeś je w ciężkiéj zimie od głodowéj śmierci, więc ci się teraz odwdzięczyć chcą śpiewem.

Chłopczyk objął matkę rączkami za szyję.

— O mamusiu! — rzekł — każdéj zimy tak ptaszków żywić będę.

— Daj Boże — odpowiedziała miatka i poczciwego chłopczyne uścisnęła serdecznie.

Stanisław Polaczek.

Rudawa, d. 15. grudnia 1887.

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

WSTĘP.

Między zwierzętami najwięcéj jest owadów; poznano ich dotąd już około 70.000 gatunków; zwierząt ssących zaś, to jest takich, które rodzą żywe młode i mlekiem je karmią, jak człowiek dziecię, poznano dotąd na ziemi tylko przeszło 2000 gatunków. Na 1 gatunek zwierząt ssących przypada zatym 35 gatunków owadów. W naszym kraju rozpoznano już przeszlo 8000 gatunków owadów; zwierząt ssących jest tylko 55 gatunków, ptaków około 260, nie licząc tych, co na wiosnę i w jesieni przelatują, nie zatrzymując się u nas wcale, jaszczurek tylko 4, wężów 6, żab 9, salamander 3 gatunki, żółwiów zaś 1 tylko gatunek. Owadów więc jest najwięcéj gatunków, jak na całéj ziemi, tak téż w kraju naszym.

Owady są to małe zwierzęta. Rozmnażają się one tak bardzo jak żadne inne zwierzęta na ziemi. Tak np. jedna **mszyca** w piątym pokoleniu ma już do pięciu milijonów potomstwa. Z jednéj pary much, co lubią siadywać na mięsie i które **ścierwicami** zowią, w przeciągu jednego lata może być 500 milijonów takich much. Po sosnach żyje owad nie wiele mniejszy od zwyczajnéj muchy, ale o czterech skrzydłach. Owad ten zowią **trądem sosnowcem** lub **borecznikiem sosnowcem**. Gąsienica powstająca z jajek tego owadu ogromne robi szkody po lasach szpilkowych. Niechby jeden taki owad przez lato zniósł tylko 100 jajek, a młode owady powstałe z tych jajek niechajby tylko przez połowę były samiczkami, gdyby żadna z nich nie zginęła w przeciągu

dziesięciu lat, potomstwo ich wyniosłoby dwieście tysięcy bilijonów. Już ta wielka ilość tego jednego owadu wystarczyłaby do objedzenia wszystkich lasów szpilkowych w kraju naszym tak, iżby ani jedna nie pozostała szpileczka.

Aby zaś mieć wyobrażenie, co to jest milijon, dosyć wiedzieć, że gdyby kto bez ustanku rachował przez dwanaście godzin dziennie, zawsze tylko do dziesięciu, a dziesiątki znaczył kréskami, dziesięć dni musiałby rachować, aby naliczyć milijon. Żeby zaś zrachować bilijon, musiałoby 548 osób, każda przez 50 lat, bezustannie rachować.

Skoro zatym owady tak niesłychanie się mnożą, nic w tym dziwnego, że żadnych innych zwierząt nie widzimy nigdzie tyle naraz, jak owadów. Ileto nieraz bywa gąsienic i mszyc po drzewach i po kapuście? ile rozmaitego robactwa w zbożach? ile w maju chrabąszczów? ile much i komarów przez całe lato? ile w lasach korników? ile szarańczy w Turcyi, na Podolu i na Ukrainie? W maju 1850 r. w sosnowych lasach koło Łańcuta pojawiło się kilka gatunków owadu, znanego leśniczym pod nazwą **trądu** ogromne wyrządzając szkody; gąsienice bowiem tego owadu obżerały ze szczętem drzewa leśne. Przyszedszy do lasu, słychać było chrupanie żrących gąsienic, a spadające bez ustanku odchody sprawiały taki szelest, jak gdyby deszcz padał. Na wiosnę 1851 r. nazbierały najęte do tego dzieci na 140 morgach lasu 160 korcy poczwarek tych owadów. Można sobie zatym wyobrazić, ile ich to tam było.

Żadne inne zwierzę nie jest też tak żarłoczne, jak owad. Człowiek najzdrowszy i najsilniejszy, ważący np. 65 kilogramów, nie potrzebuje więcéj jak 1 $^1/_2$ kilograma pożywienia na dobę; koń ważący 8 do 9 cetnarów, gdy dostanie na dobę 15 kilogr. strawy, to jest 26tą część tego, co sam waży, będzie silny i dobrze będzie wyglądał; wół ważący 10 cetnarów zjé także nie więcéj jak 15 do 20 kilogramów na dobę. Tymczasem pierwsza lepsza gąsienica zjé w przeciągu miesiąca 60.000 razy tyle, ile sama pierwiastkowo ważyła.

Owady nie są wcale wielkie zwierzęta; ale że ich jest o jednę trzecią cześć więcéj gatunków, aniżeli wszystkich gatunków wszystkich innych zwierząt razem, potym że owady rozmnażają

się tak bardzo, jak żadne inne zwierzęta na ziemi, i że one są tak niesłychanie żarłoczne i niemal nie nasycone, dlatego to właśnie sprawiają one tak ogromne szkody! A szkody te stawałyby się jeszcze daleko większymi i ani człowiek, ani żadne inne zwierzę, ani żadna roślina nie obstałyby się przed nimi, gdyby Pan Bóg nie był zaradził temu. Tak jest, nie kto inny, jeno sam Pan Bóg zaradził temu, bo człowiek z całą mądrością i całą wiedzą swoją nic tu nie poradzi

Prócz owadów są jeszcze inne zwierzęta szkodliwe, mianowicie **myszy, polniki. szczury**. Wprawdzie i owady i inne szkodniki stworzył Pan Bóg, a stworzył je prawdopodobnie dlatego, aby wszystkie twory ziemskie razem przedstawiały jednę wielką piękną całość. Wszakże ażeby owady przy rozliczności i mnogości, oraz żarłoczności swojéj, tudzież inne szkodniki, jak np. myszy, nie stawały się szkodliwymi dla innych stworzeń, urządził Pan Bóg wiele innych zwierząt tak, że one żywią się głównie tymi szkodnikami, owadami, myszami i t. p. Te więc zwierzęta, zapobiegając zbytecznemu rozmnażaniu się owadów i innych szkodników, stają się nadzwyczaj użytecznymi, prawdziwymi dobrodziejami człowieka.

Tu właśnie widzimy niewysłowioną mądrość Boga. Człowiek w żaden sposób nie podoła zapobiec dostatecznie zbytecznemu rozmnażaniu się szkodliwych owadów, myszy, szczurów i t. p. zwierząt. Jak ma człowiek wyłowić krocie owadów, ich jajka i poczwarki poukrywane w ziemi, w wodzie, za korą, na liściach i gałązkach wysokich drzew albo pokazujących się tylko w nocy? Cała mądrość nasza powinna się tutaj ograniczyć do uznania i uszanowania mądrości Bożéj, to jest, nie powinniśmy wytępiać zwierząt, które Pan Bóg w nieskończonéj mądrości swojéj stworzył dla najoczywistszego dobra naszego.

Jeżeli więc albo sami będziemy wytępiali zwierzęta pożyteczne, albo innym pozwolimy to czynić, prędzéj czy późniéj doznamy tychsamych szkód, jakich już z téjsaméj przyczyny gdzieindziéj doznawali i doznawają, i które już u nas się pojawiały. Gdy robactwo zaczyna niszczyć zasiewy, objadać ogrody, sady i lasy, daremne wtedy zachodzenie do głowy, co robić.

Pan Bóg zaprowadził pewien porządek w świecie, który i dla człowieka jest pożyteczny; myśmy powinni starać się poznać ten porządek i nie powinniśmy go psuć zuchwale. Jeżeli go zaś nadwerężamy wytępianiem zwierząt, które nietylko nic nam nie zawadzają, ale owszem są pożyteczne, niebawem muszą przyjść szkody takie, to owakie, pochodzące właśnie z naruszenia tego porządku Bożego, boć przecież Pan Bóg nie może zezwalać, aby sobie człowiek drwił z tego, co on mądrze ustanowił. Otóż to prawda.

Oprócz zwierząt pożytecznych stworzył Pan Bóg i takie, które jakkolwiek nie przynoszą nam żadnego jawnego pożytku, nie wyrządzają nam też żadnéj a żadnéj szkody. Dlaczego sadzimy w ogrodach nietylko jarzyny, które nam służą do pożywienia, ale też rozmaite kwiatki, nieraz nawet jadowite? Dlaczego stawiamy w mieszkaniach naszych na oknach kwiatki, albo dlaczego zawieszamy na ścianach obrazki? Otóż czym są te obrazki na ścianie w izbie naszéj, czym są one kwiatki w ogródku lub na oknie, tym niechaj będą dla nas te zwierzęta, które, chociażby nie były wręcz pożyteczne, nie są przecież szkodliwe. Są one nieraz prawdziwą i jedyną ozdobą okolicy jakiéj. Takimi zwierzętami są np. świstaki i kozice w Tatrach. Czy nam ma być wolno wytępiać je? Uchowaj Boże! Wszakbyśmy nie ścierpieli tego, gdyby nam kto wydzierał kwiatki w ogrodzie, tłukł lub targał obrazki w izbie. Nie wytępiajmy zatym i tych zwierząt, które Pan Bóg stworzył na ozdobę ziemi. Nie obdzierajmy jéj swawolnie z tego, co ją czyni piękną, co jéj dodaje życia i krasy. Nie bądźmy jak wilki lub rysie. A wcale ohydną rzeczą wytępiać zwierzęta dla zabobonu, podłego zysku lub nikczemnéj zabawy, jak się to miejscami dzieje.

Dzisiaj, dzięki Bogu! coraz więcéj uznajemy wszyscy potrzebę nauki, coraz więcéj też przybywa szkół; dzisiaj już nie jeden rozumniejszy i porządniejszy człowiek, czy on tam jest mieszczaninem, czy wieśniakiem, rzemieślnikiem lub rolnikiem, lubi nietylko pomodlić się na książce w kościele, ale też przeczytać sobie coś pożytecznego w domu w niedzielę lub święto, albo się przysłuchać, gdy kto inny czyta. Rzecz to bardzo dobra i niezawodnie lepsza, niż szkodzić bliźniemu, a obrażać Pana Boga plotkami, ob-

mowami i innymi złymi mowami, albo siedzieć w karczmie, psuć zdrowie i marnować grosz. Albo jaką z tego mamy chwałę, jaką chlubę i jaki pożytek, iż głowę mamy próżną, jak sąsiek na przednowku, lub zgoła nabitą bredniami? albo czy to piękniéj i pożyteczniéj dla nas, że wiemy mniéj od innych ludów i że nam to wytykają w oczy?

Nie mało złego dzieje się nietylko przez swawolę, ale i z niewiadomości. Ta niewiadomość pochodzi często z lenistwa. Wielu dlatego nic nie wie, bo nic nie chcą wiedzieć. Inni znowu są uparci w swoich uprzedzeniach i zabobonach i nie chcą ich porzucić.

Nie chciejmy być mędrszymi od Boga, bo to pycha, zarozumienie i grzech; nie poprawiajmy, co on w swojéj mądrości postanowił. Owszem skoro wierzymy i mówimy, że Bóg jest najmędrszy, obejrzyjmy się za tą mądrością w świecie jego; odrzuciwszy na bok własne urojenia, uprzedzenia, zabobony i przesądy, zastanawiajmy się z rozsądkiem nad światem Bożym, nad cudownym jego urządzeniem i nad porządkiem zaprowadzonym w nim przez samego Boga. Przypatrujmy się uważnie rozmaitym zwierzętom, np. jeżom, kretom, niedoperzom, ślepuszonkom czyli reckom, przypatrujmy się ptakom, przypatrzmy się nawet jaszczurkom, wężom, żabom, trzmielom i mrówkom; dochodźmy tego, jak i gdzie te zwierzęta żyją, czym się żywią, jakie ich obyczaje, jaka budowa ciała, a poznamy, na co je Pan Bóg stworzył; poznamy, w jak wielkim byliśmy nieraz błędzie i jak wielką sobie i innym wyrządzaliśmy szkodę, poczytując zwierzęta najpożyteczniejsze za szkodliwe i prześladując je najnierozumniéj, zamiast ochraniać je starannie.

Prosimy więc wszystkich lepszego usposobienia, którym te opowiadania dostaną się do ręki, aby je przeczytali z uwagą i porzucili uprzedzenia, jeżeli jakie w téj mierze mieli. Rodzice niechaj nie pozwalają swawoli dzieciom, a gospodarze wiejscy niechaj mają oko na pasterzów, bo to zawsze zuchwałe i rozpustne swawolniki. Po młodzieży szkolnéj zasię należy się spodziewać, że pouczona będzie umiała poskromić szkodników i swawolników między nią znajdujących się, a innym posiadającym mniéj wiadomości dobry da z siebie przykład i okaże, że nauki czynią człowieka rzeczywiście rozumnym i od złego wstrzymują.

D. c. n.

MĘCZENNICY NAUKI.

Pod powyższym tytułem umieścił „Djabeł“ w num. 24 z r. 1887 następującą korespondencyją, którą przytaczamy:

„Szanowny Djable! Pod nrem 15. przy ulicy Kolejowéj sposobią się młodzi panowie medykowie na psach do leczenia ludzi. Ponieważ, jak mi to mówiono, jest rzeczą konieczną dla dobra nauki to męczenie zwierząt i każdy medyk obowiązanym jest podobno zamęczyć kilka psów i królików, zanim weźmie się do męczenia, t. j. chciałem powiedzieć, do leczenia ludzi, przeto nie mam nic przeciw temu. Ale dlaczego my okoliczni mieszkańcy, którzy się wcale na doktorów nie kształcimy, mamy słuchać psich skowyczeń i wąchać niemiłe zapachy wnętrzności męczonych psów, tego dalibóg nie rozumiem. Jeżeli medycyna dla dobra ludzkości męczy psy i robi je męczennikami nauki, to po co i nas robi męczennikami, gdy wcale do tego ochoty nie mamy, i dlaczego, gdy wszystkie instytucyje, służące do zabijania zwierząt, wyniosły się za miasto, instytucyja dręczenia zwierząt usadowiła się tuż w bliskości naszych uszów i oczów?

Jeżeli nie ze względów sąsiedzkiéj uprzejmości i litości nad nami, to ze względów sanitarnych rzecz podobna dziać się nie powinna, albo raczéj dziać się powinna z większym przestrzeganiem przepisów fizyka miasta“.

W obronie nieszczęśliwych, żywcem krajanych, pieczonych, warzonych i zamrażanych zwierząt w zakładzie medycznym krakowskim występowały w ostatnich miesiącach r. z. również krakowskie dzienniki. Dochodziły także o tych barbarzyństwach wiadomości i liczne zażalenia do tutejszego towarzystwa ochrony zwierząt, które wskutek tego wniosło w téj sprawie odezwę do dziekanatu wydziału medycznego uniwersytetu jagiellońskiego, jakoteż do Magistratu i c. k. Dyrekcyi Policyi z prośbą, aby tym bezecnym barbarzyństwom i znęcaniom się nad zwierzętami w myśl rozporz. minist. ośw. z 17. lipca 1885. L. 11782, które poniżéj przytaczamy, położono tamę i nie narażano okolicznych mieszkańców na wstrętny widok pokrajanych i pokaleczonych zwierząt, skowyczących i jęczących całymi dniami i nocami. Według tego rozporządzenia **doświadczenia na żywych zwierzętach (wiwisekcyje) mają być przedsiębrane tylko w celach bardzo poważnych badań, i gdy tego potrzeba koniecznie wymaga, także podczas wykładów, i to tylko w instytucyjach medycznych, przez przełożonych tych instytucyj i docentów. Zwierzęta mają być jak najsilniéj unieczulone.**“

Tymczasem w krakowskim prosektoryjum wcale nie stosują się do powyższego rozporządzenia ministerstwa oświaty. Fakta bowiem stwierdzają, że uczący się medycy na własną rękę mordują przez cały rok szkolny setki zwierząt, jak psy, króliki, koty, gołębie i t. d., bez względu na to, czy potrzeba naukowa tego wymaga, czy téż nie. To prawda, że łatwiéj przychodzi biedne zwierzęta powolnymi męczarniami o śmierć przyprawiać, niż uczyć się czego; lecz do wiwisekcyi powinien ten tylko być uprawnionym, który już wszystko zna i wie, co o wypadku mającym być badanym w książkach się znajduje. Nie każdemu wolno dziwacznych mrzonek swojéj niewiadomości doświadczać najokropniejszą męką szeregu zwierząt; a dzisiaj każdy partacz lekarski, jak powiada Schopenhauer, ma się za upoważnionego bawić się najokrutniejszym dręczeniem zwierząt, aby rozstrzygać pytania, któ-

rych rozwiązanie dawno znajduje się w książkach, do których wrazić nos jest za leniwy i za głupi. Przeciwko wiwisekcyjom w ostatnich latach wystąpili zagranicą ludzie kompetentni, fachowi, stojący na szczycie tegoczesnego rozwoju nauk lekarskich, a głosy ich mają tę doniosłość, że ciała prawodawcze z nimi liczyć się muszą i te nadużycia ustawami ograniczyć.

Przytoczymy zdanie prof. wiedeńskiego Józefa Hyrtla, wyjęte z dzieła jego: „Lehrbuch der Anatomie" (wyd. 15, str. 19): „Dla wykształcenia lekarzy praktycznych, które jest bezwątpienia ostatecznym celem wszelkich nauk lekarskich, byłoby to tylko korzystne, gdyby szkoły fizyjologii więcéj ludźmi, niż żabami, królikami i psami się zajmowały i gdyby więcéj zwracały uwagę na umiejętne wykształcenie rzeczywistych lekarzy i ich potrzeby. Dopóki to u nas nie nastąpi, będą uczący się obawiać fizyjologii jako plagi rygorozów, a nie oddawać się jéj z zamiłowaniem i szukać jéj jako wiernéj i pożytecznéj towarzyszki na drodze do nauki praktycznéj medycyny. Oby wszyscy profesorowie fizyjologii często przypominali sobie słowa Baka: **Bezcelowe jest pyszałkowstwo, gdy nie zostaje w związku z czynem pożytecznym** i oby zwolennicy oburzającego i zupełnie niepotrzebnego barbarzyństwa zechcieli pamiętać, że słowa pisma św.: Sprawiedliwy lituje się także nad zwierzęciem, nie odnoszą się tylko do furmanów wiedeńskich. Dotyczą one i niektórych profesorów. To, co widzieć można na zwierzętach żywcem krajanych, zobaczyć mogą zapaleni wiwisektorowie także na zwierzętach świeżo zabitych. Ktoby utrzymywał, że na zwierzętach tygodniami na śmierć męczonych i dręczonych dopatrzyć się może czegoś pożytecznego dla nauki, ten niech to czyni sam między czterema swoimi ścianami. Zajmowanie zaś w szkole publicznie gapiącéj się młodzieży okrucieństwami, których wyniki znoszą się nawzajem, powinno być ustawą zabronione. Godność i ludzkość lekarza, jego wewnętrzne uczucie jako człowieka, składa nań obowiązek domagać się stanowczo takiego zakazu. Kto z zimną krwią przypatrywać się może temu, jak profesor rozpiętemu na stole tortur zwierzęciu wnętrzności jego wykrawuje i podaje mu je pod nos, podczas gdy zwierzę jęczy w boleściach i z niewypowiedzianych bolów fizycznych z wściekłością zęby swe wpaja w kawałek drzewa, ten powinien być raczéj pomocnikiem oprawcy, a nie lekarzem".

Głosy innych powag lekarskich występujących przeciw wiwisekcyjom podawać będziemy w następujących numerach.

ROZMAITOŚCI.

I. Opieka nad zwierzętami w Norwegii. Wszystkie zwierzęta domowe w Norwegii traktowane są po przyjacielsku. Oto naprzykład, jak postępują z końmi. Gdy źrebięta podrosną i mają dosyć siły do biegu, właściciel nie zabiera takowych w drogę luzem, lecz zaraz swobodnie przyprzęga do matki nie po to, żeby zwierzę ciężar ciągnęło, lecz żeby od młodości przyzwyczaiło się do chomąta. Konie zaprzężne przez łagodne z nimi obchodzenie się, więcéj słuchają głosu powożącego niż lejców, bata zaś prawie nigdy nie używają woźnice.

Z największą uwagą przestrzegają Norwegczycy przeładowywania wozów osobliwie. jeżeli w zaprzęgu chodzą konie młode. Dlatego też konie tam zdatne są do pracy do lat dwudziestu pięciu. Norwegskie bydło rogate jest tak oswojone i spokojne, że z zadowoleniem i bez strachu znoszą głaskania przechodniów. Koty nawet spokojnie podchodzą do chłopców pewne, że ich ani gonić, ani dręczyć nie będą — *Godne naśladowania.*

2. Hart szkocki, jedna z najdawniejszych ras wysp brytańskich, pochodzi niewątpliwie od wymarłego *iryjskiego psa wilczego*. Był on psem gończym starych Keltów; Sasi i Normanowie zaprowadzili ciężkiego *talbota* i gładkowłosego harta. Z wytępieniem wilków na wyspach brytańskich stał się także iryjski pies wilczy zbytecznym i zaginął powoli; w górzystej Szkocyi atoli przy coraz większym ubytku lasów używano go po rozległych górach bezleśnych i gołoborzach przy łowach na jelenie, sarny i daniele.

Dzisiejszy hart szkocki jest zawsze jeszcze okazałym zwierzęciem, ma 71 do 84 cm. wysokości. Od innych hartów tak gładkowłosych jak kudłatych różni się większą szerokością głowy między uszami, wielkim, czarnym okiem, silną szczęką dolną, ozdobioną naprzód wystającą bródką, co wszystko nadaje mu właściwe wejrzenia. Szyję ma długą, chudą, rozszerzającą się ku piersiom znakomicie rozwiniętym i daleko nadół sięgającym. Grzbiet w okolicy nerek jest szeroki i lekko zagięty, tylne nogi często nadzwyczaj silnie rozwinięte. Z wyjątkiem uszów pokrytych krótkim, jak jedwab miękkim włosem, włos na całym ciele kosmaty, szorstki, twardy; na spodniej części długiego chudego ogona tworzy strzępiaste pióro. Stopa jest krótka, okrągła, z tęgą podeszwą; ubarwienie rudawo szare, piaszczysto-szare lub barwy żelezistej, często z białawym paskiem przez piersi. Okazy z czarnymi uszami, nosem i oczami przy odmiennym ubarwieniu reszty ciała są bardzo poszukiwane. Dobry pies kosztuje 40—100 f. szt. (400 do 1000 złr. w. a.).

Dawniej polowano z tymi psami w następujący sposób. Myśliwy podkradał się z dwoma spętanymi psami pod wiatr jak najbliżej ku zwierzynie. Wówczas puszczał psy, które wyprzedziwszy wnet jelenia, starały się go uchwycić za szyję albo poza łopatkami. Od pierwszych napadów jeleń łatwo się uwalniał, lecz przy wzrastającym znużeniu starał się dostać się do najbliższej wody, gdzie rogami łatwo psy mógł trzymać w oddaleniu od siebie. Zazwyczaj przestawały psy na okrążaniu jelenia, odzywa-

jąc się bezustannie, aż myśliwy przybył i jelenia bądź zabił, bądź w takim kierunku wypędził z miejsca schronienia, żeby uchodząc nie stratował psów lub rogami nie przebódł. Psy brały wówczas umykającego jelenia zazwyczaj z boku i powalały o ziemię, poczym go myśliwy tasakiem zabijał.

Hart szkocki idąc za zwierzyną kieruje się przeważnie okiem, używa jednak i wiatru (węchu) daleko więcéj aniżeli zwyczajny hart. Krzyżowano go z szkockim psem owczarskim, zdaje się w zamiarze wykorzenienia w nim dziedzicznéj skłonności napadania owiec. Stutkiem tych krzyżowań czysta rasa hartów szkockich już od dłuższego czasu była prawie zupełnie zaginęła i tylko królowa i kilka starych szlacheckich rodzin szkockich posiadały ją jeszcze. Tymczasem właściciele większych posiadłości szkockich przekonali się, że zamiast obracać je jak dotąd na pastwiska dla owiec, daleko lepiéj wyjdą, jeżeli rozmnażając w nich jelenie, będą je wypuszczali bogatym Anglikom za wysokie ceny na 5—6 lat z prawem polowania. To się przyczyniło do powtórnego rozmnożenia tego psa.

Kuna kamionka czyli **szopówka (domowa)** parzy się w lutym i zazwyczaj w maju młode na świat wydaje. Dnia 23 marca 1876 wyszczuły jamniki hrab. Hardenberga w Dercowie w Nowéj Marchii znad chlewu świńskiego dwie kuny, które hrabia zastrzelił. Była to parka, a u samicy spostrzeżono nassane sutki, co n prowadziło na domysł, że miała młode. Jakoż psy powróciwszy na chlew i zagrzebawszy się w słomę, odkryły kryjówkę kun i poczęły naszczekiwać. Po uprzątnieniu słomy znaleziono je przed małym otworkiem a w dziurze dwa kunięta jeszcze ślepe, które mogły mieć 10 do 12 dni.

Członkowie krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 18. grudnia 1887. do 2. stycznia 1888.

w Krakowie:

Wni: **Cieślowski** Franciszek, obyw m Krakowa. — **Gawor** Ignacy, majster krawiecki. — **Pinkalski** Floryjan, obyw. m. Krakowa. — **Swolkień** Władysław, c. k. komisarz policyjny. — **Struzik** Jan, obyw. m. Krakowa. — hr. **Szembek** Saturnin. — **Tylko** Józef, obyw. m. Krakowa — **Wieczorkowski** Leon, tapicer.

Redakcyją numeru zamknięto 2. stycznia 1888.



Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. -- W drukarni A. Koziańskiego.